

Przygoda mieszka na pustyni

Data publikacji: 23.08.2012 15:00

Tydzień w Hurghadzie zapamiętam na zawsze. Jeździłam na quadach, targowałam się ze sprzedawcami, a od pewnego Egipcjanina usłyszałam ofertę kupna mojej córki - za karawanę wielbłądów. Na wakacje wybrałam się z rodziną i znajomymi. Przekrój wiekowy naszej licznej grupy był szeroki - najmłodsza osoba miała 4 lata, najstarsza 62, ale wszyscy bawili się tak samo dobrze.

Hotel, w którym się zatrzymaliśmy nazwałabym malutkim, bo kilkaset pokoi i dwa baseny to jak na egipskie warunki naprawdę niewiele. W pobliżu mieliśmy do dyspozycji plażę, na której znaleźliśmy parasole i darmowe łóżka do opalania. Pierwszego dnia pobytu, zaraz po przylocie, obeszliliśmy cały kompleks i zaczęliśmy planować tydzień pobytu, bo nikt z nas nie zamierzał spędzić wakacji z książką przy basenie. Osoby, które nigdy nie były w Egipcie, mogą się zastanawiać, co poza opalaniem i pływaniem można robić na takich wakacjach. Otóż, moim zdaniem atrakcji jest tak wiele, że tydzień to za mało. Nasza liczna grupa podzieliła się wedle wieku. Młodzież już pierwszego dnia wtopiła się w międzynarodowe grono rówieśników, wybierając aktywny wypoczynek taki jak aqua aerobik, nauka tańca przy basenie, piłka plażowa, gra w darta, turnieje na letniej kręgielni, wieczorki z animatorami czy dyskoteki.

Egipt to miejsce, w którym można odpocząć i wypięknąć i to nie tylko dzięki opaleniznie. W naszym kurorcie, za niewielką dopłatą, można było skorzystać z usług masażyisty, fryzjera czy kosmetyczki. Już drugiego dnia większość długowłosych, młodych dziewczyn paradowała z dużą ilością cienkich warkoczków na głowie a prawie wszyscy młodzi ludzie dumnie prezentowali swoje tatuaże, na szczęście zmywalne. Młodzi ludzie we własnym gronie bawili się wyśmienicie. Z kolei znajomi z małymi dziećmi, być może nie mieli tyle czasu dla siebie, ale również starali się ciekawie spędzać czas. Część dnia maluchy były na zajęciach z animatorami, trochę na placu zabaw z dziadkami, trochę pod opieką rodziców w basenie, potem z wszystkimi na wieczorku z animacjami dla dzieci.

Zatrzymaliśmy się w hotelu, który nazwałabym małym, bo przecież kilkaset pokoi, jak na egipskie warunki, to niewiele.

Wieczne przesiadywanie w pokoju hotelowym było czystą przyjemnością. Wszystkie pokojowe tarasy wychodziły na część wewnętrzną hotelu i można było przynieść sobie z baru drinki i siedząc

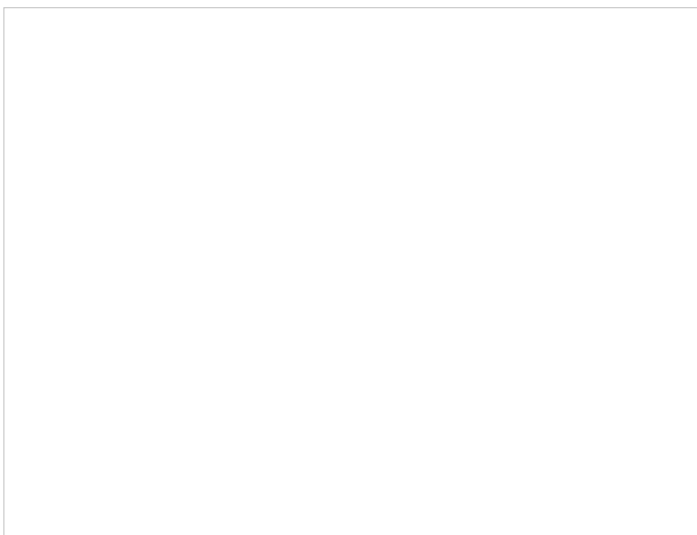
na tarasie, oglądać wieczorny program animacyjny i następujące po nich występy. Wieczne zajęcia animacyjne spodobały się nam wszystkim – maluchom, bo uczestniczyły w nich pierwszy raz, młodzieży i dorosłym, bo przywołały miłe wspomnienia z wakacji. Zajęcia te już od kilkunastu lat wyglądają podobnie. Nieważne w jakim kraju i w jakim hotelu przebywamy, dzieci uczą się na nich tych samych międzynarodowych piosenek i tych samych zabaw. Te programy są tak skonstruowane, że bawią się przy nich wszyscy, bez względu na wiek.

Nasz hotel usytuowany był blisko miasta, dlatego na spacer po nim wybraliśmy się kilkakrotnie. Z powodu upałów na pieszą

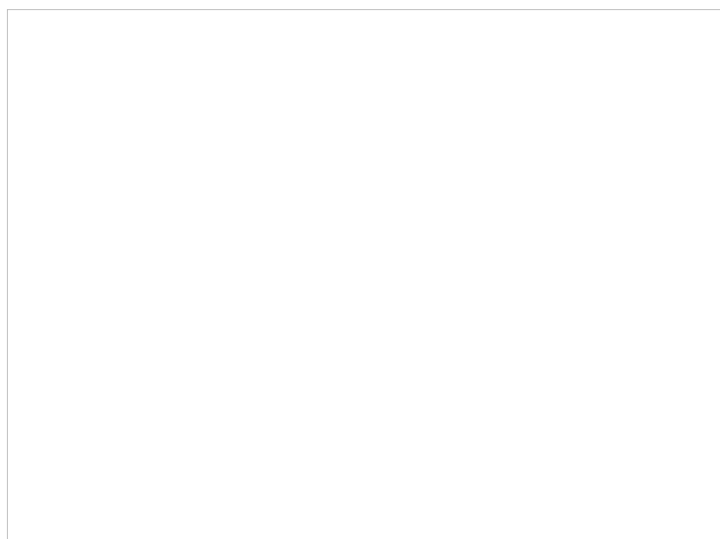
wędrówkę wybieraliśmy wczesne pory lub popołudnia. Czasami chodziliśmy w dwie osoby, czasami dużą grupą, ale zawsze czułam się bezpiecznie. Co prawda, zdarzało się, że miejscowi zaczepiali nas, popisując się znajomością języka polskiego, ale nikt nie był dla nas niemiły. Pewnego razu zorganizowaliśmy damski wypad na miasto. Nasza żeńska grupa była bardzo zróżnicowana wiekowo. Wtedy to zdarzyło się, że ktoś zacytował tekst polskiej piosenki „Jak się masz kochanie?”.

Najbardziej zaczepiane były oczywiście młode dziewczyny z naszej grupy. Za córkę oferowano mi karawany wielbłądów.

W takich sytuacjach starałyśmy się po prostu nie wdawać się w rozmowę, bo młodzi ludzie z Egiptu bywają nachalni. Poza tym, w egipskim biznesie turystycznym pracują całe rodziny. Wuj bywa gdzieś portierem, ojciec pucybutem, szóstka kuzynka ze strony matki jest sprzątaczką w hotelu, a trzeci i jedenasty kuzyn ze strony ojca kelnerem itp. W związku z powyższym przepływ informacji, o tym, kto i gdzie mieszka jest szybszy niż możemy to sobie wyobrazić i zanim się zorientujemy, kandydat do ręki naszej córki razem z drużyną kolegów stoi pod hotelem (na jego teren nie odważy się wejść) i przy każdej okazji namolnie prosi o rękę córki, oferuje prezenty, zwraca się do rodziców ładnym zwrotem „Pani Matko”, „Panie Ojczy”. W pierwszej chwili wydaje się, że jest to zabawne, ale na dłuższą metę, staje się męczące. Widziałam wiele młodych dziewczyn, które po jednej niefortunnej rozmowie, w którą się wdały, chcąc być miłe nie odrzuciły adoratora, a następnie rezygnowały z opuszczania hotelu, obawiając się kolejnych zaczepiek. Jeśli zatem nie chce się wchodzić w bliższe kontakty z młodymi Egipcjanami to lepiej od razu ucinąć wszystkie rozmowy i nie dawać żadnej nadziei na jakąkolwiek bliższą znajomość. Nie wolno jednak reagować agresywnie.



Odwiedzając wioski na pustyni można zrozumieć, czym jest brak cywilizacji. Trzeba jednak pamiętać, że niektóre z tych miejsc to skanseny przygotowane dla turystów.



W Egipcie byłam tylko tydzień, ale znalazłam czas na obowiązkową jazdę na wielbłądzie.

W kontaktach z tubylcami, najbardziej jednak zdziwiło mnie to, jak Polska i Polacy bywają postrzegani w tak odległym kraju, jak Egipt. Pewnego razu, podszedł do mnie 12, może 14-letni Egipcjanin i zapytał po polsku dlaczego zabiliśmy prezydenta Kaczyńskiego. Kiedy usłyszałam to pytanie brakło mi słów.

Inaczej wyglądały rozmowy ze starszymi Egipcjanami. Oni są naprawdę życzliwi, nastawieni przyjaźnie i ciekawi świata. Wielokrotnie w trakcie spacerów po mieście zapraszano nas do sklepów na ich fantastyczną herbatę z róży pustyni. Wielokrotnie z tego zaproszenia korzystaliśmy i zawsze było bardzo miło. Oczywiście, te zaproszenia nie są do końca bezinteresowne, bo oni zawsze liczą na to, że to u nich coś kupimy, jak nie teraz to przy następnym spacerze, lub powiemy znajomym z hotelu, że tam jest dobry sklep z miłą obsługą. Co ważne, są to ludzie, którzy nie obrażają się jeśli się wejdzie, wypije herbatę czy wodę, porozmawia i nic


nie kupi. Takie przyjazne traktowanie turystów jest dla nich formą reklamy.

Jeśli uda się namówić turystę na zakup pamiątki, rozpoczyna się targowanie. Egipcjanie wręcz uwielbiają negocjować cenę. Trzeba mieć na uwadze, że proponując bardzo zaniżoną cenę za towar możemy obrazić sprzedawcę, dlatego

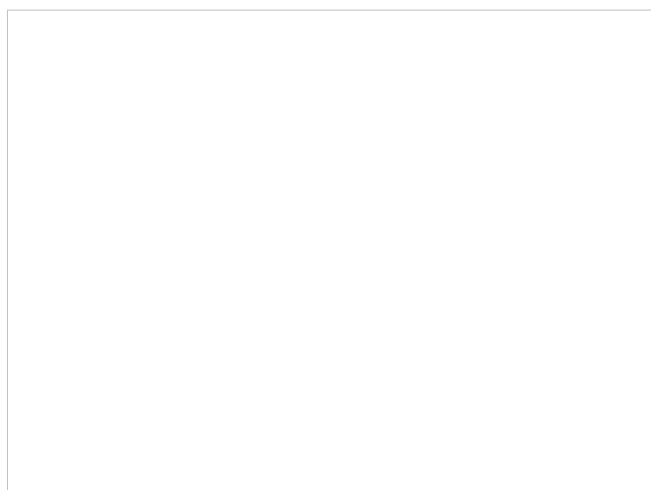
lepiej nie oferować dolara za coś, co zostało wycenione na 100 dolarów. Jeśli jednak będziemy targować się z sensem, to zawsze można zbić cenę i to czasami o sporą kwotę. Wszystko zależy od tego, co i za ile kupujemy. Dla tych, którzy wybierają się do Egiptu mam jeszcze jedną wskazówkę - nie dajmy się nabrać na markowe ciuchy, buty czy torebki - to tylko lepsze lub gorsze podróbki.

Hurghadę odwiedziliśmy kilka razy. Byliśmy w sklepach, piliśmy herbatę, oglądaliśmy zabytki i poszliśmy do restauracji na kolację. Wszędzie było miło i przyjaźnie. Raz czy dwa wracaliśmy do hotelu nocą, przez śpiące osiedla. Nie spotkaliśmy nikogo, nikt nas nie zaczepiał. Nic złego nikomu z nas się nie stało. Jednak nie tylko spacerami do Hurghady, opalaniem się i udziałem w imprezach hotelowych chcieliśmy wypełnić sobie czas pobytu.

Za namową będącej z nami młodzieży wykupiliśmy całodniową wycieczkę na pustynię do wioski Beduinów połączoną z jazdą po pustyni quadami oraz spikerami, czyli takimi dziwnymi samochodami bez sprzęgła. Początkowo wydawało nam się, że to wycieczka bardziej adresowana do młodszego pokolenia, ale daliśmy się namówić. Z hoteli zabierały nas busy. Potem w określonym miejscu przesiadaliśmy się do jeepów i pojechaliśmy gdzieś daleko na pustynię do wioski. Tam czekały na nas wielbłądy. Każdy, kto miał ochotę, mógł odbyć krótką wycieczkę na grzbiecie wielbłąda. Niektórzy się bali i nie skorzystali, a szkoda, bo to niezła frajda. Wioska, jak to wioska. Schowana, między górami na pustyni i oddalona o lata świetlne od cywilizacji. Mało który turysta uwierzy, że jest to prawdziwa wioska. Prawdopodobnie jest to miejsce - skansen, przygotowane dla turystów, a jego mieszkańcy są tu zwożeni w określone dni. Nie tylko otaczał nas bezkres piasku ale sama wioska schowana była jeszcze między wysokimi, nagimi skałami. Aż trudno było sobie wyobrazić codzienne życie w tych warunkach. Tak, czy inaczej taka atrakcja daje pojęcie o życiu mieszkańców na pustyni, wśród bezkresu piasku. Gdzieś na pustyni z pewnością można znaleźć podobną, zaludnioną wioskę, ale tam turyści nie docierają.



Pustynia jest piękna, ale potrafi przerazić. Prawdziwy strach poczułam, gdy podczas przejażdżki quadami na moment odłączyłam się od grupy. Zostałam tylko ja i piaski pustyni.



Po pustyni najlepiej podróżować spikerami lub quadami.

Po spożyciu drobnego posiłku pojechaliśmy poszaleć na quadach. Każdy dostał swój pojazd i przeszedł szybką lekcję jazdy. Nigdy wcześniej nie jeździłam na quadach, ale sprawiło mi to wielką frajdę. Początkowo nie spodobał mi się pomysł, że musimy jeździć w określonym szyku w zasięgu wzroku instruktora. Jednak, kiedy oddalałam się od grupy, chcąc zrobić kilka zdjęć, cieszyłam się ze świadomości, że ktoś zaraz mnie znajdzie. Znalazłam się sama w zupełnie obcym terenie i straciłam orientację. Śladów na piasku nie było, teren był nierówny. Nie minęło kilkanaście sekund, kiedy na horyzoncie pojawił się jeden z opiekunów i pokazał kierunek jazdy. Zasłoniłam twarz arafatką i ile mocy w silniku pojechałam w określonym kierunku. Dogoniłam moją grupę. Chociaż na pustyni zostałam sama zaledwie przez chwilę, zdałam sobie sprawę z tego, jak niewiele trzeba by się tu zgubić i zrezygnowałam z

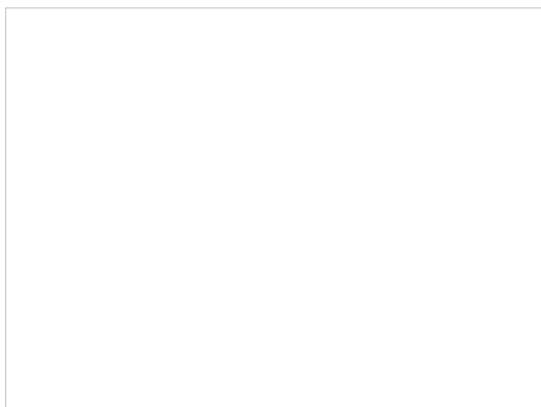
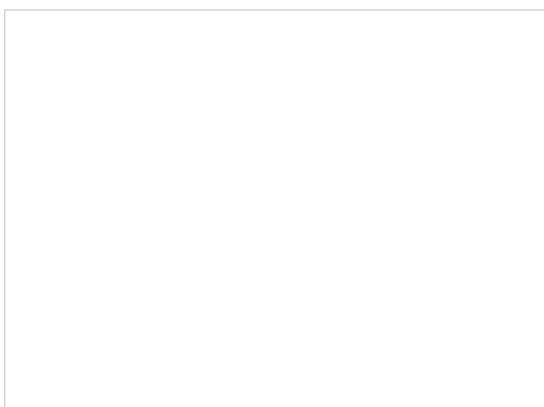
dalszego robienia zdjęć.

Do końca wyprawy starałam się trzymać grupy. Chociaż wszyscy byliśmy potwornie zakurzeni i było nam gorąco

w chroniących nas od słońca i piasku arafatkach owiniętych wokół głów to jazda była fantastyczna. Naprawdę było warto. Wszyscy dobrze się bawili – zarówno ci, którzy mają po kilkanaście lat, jak i Ci, którzy mają ponad 60. W grupie niemieckiej były osoby jeszcze starsze. Było to niesamowite przeżycie. Później w Polsce pojeździłam quadem po lesie, ale ta jazda nie dorównywała przeżyciom z pustyni. Innym rodzajem wyzwania była jazda spiderami. Były to wehikuły jak z Marsa a jazda była beztroską zabawą wyrośniętych nieco dzieci. Kierować tym mógł każdy, bez względu, czy posiadał prawo jazdy, czy nie. Czteroosobowe samochody mknęły po pustyni na określonym obszarze w różnych kierunkach i trzeba było tylko uważać, by nie wpaść na siebie. Bawiliśmy się naprawdę jak duże dzieci, którym podarowano nowe nieznanne zabawki. Zabawy i śmiechu było co niemiara. Na zakończenie zjedliśmy wspólną kolację w restauracji, obejrzelśmy gwiazdy i księżyc przez usytuowaną przy restauracji lunetę i bardzo późnym wieczorem wróciliśmy do hotelu. To był dzień pełen wrażeń. Kolejny spędziliśmy na terenie hotelu.

Od piasku i słońca chroniły nas arafatki.

Basen, plaża, gra w darta, mecz w kręgle, wieczorem kawa i drinki na ulubionym tarasie z widokiem na baseny i Morze Czerwone. Kiedy tak siedzieliśmy przy wieczornym drinku na tarasie i dzieliłiśmy się wrażeniami z pierwszych 4 dni to prawdę mówiąc na nowo odkryłam zapomniane już uroki przebywania na zorganizowanych wakacjach w resortowych hotelach. O nic nie trzeba było się martwić. Posiłki w formie szwedzkiego bufetu podawano w określonych godzinach, bezpłatne kawy, drinki i przekąski dostępne były przez cały dzień w różnych punktach przy basenie i plaży. Jedzenie było bardzo różnorodne i wyśmienite. Owoców, warzyw i ciast mnóstwo. Chyba połowy nie udało mi się spróbować. Jeśli nie chciało się kupować nowej garderoby po powrocie to trzeba było się pilnować. Przestronne i wygodne pokoje codziennie nam sprzątano, i jeśli ktoś nie chciał jeździć na dodatkowo płatne wycieczki to mógł atrakcyjnie spędzić czas praktycznie bez wychylania nosa z hotelu.



W przedostatni dzień wybraliśmy się na kolejną, tym razem krótszą, wycieczkę. Popłynęliśmy na lagunę ponurkować wśród kolorowych rybek i raf koralowych. I znów nieprawdopodobne doznania. Na rafach byłam pierwszy raz. Nie dziwię się, że ludzie zakochują się w tych widokach i potrafią kilka razy do roku wyjeżdżać i nurkować. A przecież to, co my oglądaliśmy pod powierzchnią wody, nijak się ma do prawdziwego nurkowania na głębinach. A mimo wszystko pozostały fantastyczne wspomnienia. Zapomina się często nazwy hoteli, w których się było, zapomina się o warunkach w jakich się mieszkało, a takie wypadki pozostawiają wspomnienia z którymi idzie się dalej przez życie. I właściwie na tym mogłabym zakończyć opis wrażeń z tygodnia spędzonego w Egipcie. Do Kairu i Luksoru nie pojechaliśmy, bo już nie starczyło czasu. Ponieważ byliśmy tam przy okazji ostatniego pobytu przed kilku laty to aż tak bardzo nam nie zależało. Potraktowaliśmy ten wyjazd bardziej live stylowo niż poznawczo. Nasi znajomi zamiast nurkowania wybrali Luksor i wrócili zachwyceni. Gdybyśmy mieli wykupione 2 tygodnie zamiast jednego, to pewnie też Luksor odwiedzilibyśmy powtórnie, bo to jedno z tych miejsc do których chętnie się wraca. Tydzień upłynął nam tak szybko, że nawet nie zauważyliśmy, kiedy nadszedł dzień powrotu. Chociaż w

naszej grupie byli różni ludzie, w różnym wieku i z różnymi oczekiwaniami, wszyscy wracaliśmy do domów z głową pełną miłych wspomnień i planów na kolejny wspólny wypad wakacyjny. Kolejnym razem jedziemy do Sidi Bou Said w Tunezji.

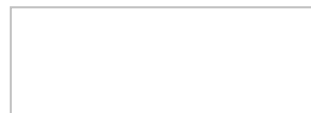
Anna Wachowiak – Rybarczyk

Dowiedz się więcej zadzwoń lub odwiedź:

Biuro Podróży Family TOUR

Rynek 7, Skoczów tel. 33 853 0733

mobile: 535 100 544



www.family-tour.pl

Możesz także dołączyć na Facebooku do [Patrycji Katarzyny Rusin](#) specjalistki z biura podróży, która zwiedziła już niejedno miejsce i chętnie opowie o tym, co warto zobaczyć.

